



Lew Szestow

Przekład: Władysław Panas [pod pseudonimem Ludwik W. Radzikowski]

## Dziennik myśli

Zrobić taką próbę: zapisywać wszystkie myśli. Trudno? Oczywiście, trudno. Wszystkiego nie zapiszesz! Jest coś takiego, co nie chce wyjść z duszy. Zmusić siebie? Zobaczymy.

Bóg nie słyszy nas! To znaczy Jego nie ma? A przecież my istniejemy i mimo to nie słyszymy, kiedy do nas wołają, nawet gdy wołają ludzie bliscy, którym chcielibyśmy i moglibyśmy pomóc. Niech każdy przypomni sobie swoją przeszłość. Nie darmo święci uważali siebie za najbardziej potwornych z ludzi.

I my jeszcze obrażamy się, że Bóg nas nie słyszy!

\* \* \*

Nigdy tak uporczywie, z natężeniem i nieustannie nie pracowała myśl, jak w te przerażające, krwawe dni. I nigdy - tak bezpłodnie. Dlaczego? Tak trzeba? Tak być powinno!

Senilia. Wspominać przeszłość i wiecznie nią dręczyć się - taki udział starości. Czy uwzględnią się gdziekolwiek w światowej ekonomii te męczarnie? Ani jeden atom materii nie ginie i energia (fizyczna) tak troskliwie jest chroniona. A cierpienia ludzkie, chociażby nagromadziło się ich całe góry, przeznaczone są na zaginięcie bez śladu. Samotny człowiek żyje w samotności, w samotności umiera i nawet, jeśli powierza papierowi swoje myśli, i tak nie ma sposobu ustrzec najistotniejszego.

5/18.X

Nic nowego pod słońcem. Jeżeli chodzi o świat fizyczny to oczywiście, na razie przynajmniej materii i energii nie ubywa i nie przybywa. Milion, miliard, bilion lat temu i teraz materii jest tyle samo. I przez bilion i trylion lat wszystko będzie po dawnemu. A wśród istot żywych? O nich przecież mówił umierający car. Wydaje się, że i tu również nie ma nic nowego. Popatrzcie wokół siebie. Jaskółki szczebioczą, wiją gniazda, kąpią się w powietrzu tak samo teraz, jak i dwadzieścia lat temu, chociaż z tych jaskółek, które latały dwadzieścia lat temu, teraz nie żyje ani jedna, to jest zupełnie niewidoczne i jakby nieważne. Miliony poszczególnych jaskółek zginęły, ale jaskółki

zostały, a zatem wszystko po staremu. To samo z innymi istotami - te same koniki polne, te same mrówki skrzętnie wypełniają jakąś niezrozumiałą dla nas misję - czyż zauważamy jakąkolwiek różnicę między mrówkami sprzed pięćdziesięciu lat i dzisiejszymi? I konie, i krowy, i psy i wilki pasą się, gryzą się, chorują, biegają - jakby ktoś zasnął w ubiegłym stuleciu a obudził się teraz, nie zauważyłby w tym względzie żadnej zmiany.

A ludzie? I ludzie ci sami. I oni pasą się i gryzą się, to znaczy wypełniają swoje funkcje tak samo pokornie, jak i pozostałe istoty. Istoty żywe liczymy na dziesięciolecia, stulecia czy tysiąclecia. Jakie były koniki polne i konie milion lat temu i czy były w ogóle, na to pytanie odpowiadamy nie całkiem pewnie. Niepodzielny atom a priori ochramiamy, żywego indywiduum ani a priori, ani a posteriori nie możemy ochronić od zagubienia i śmierci.

Próbowano stworzyć uniwersalia i uznać je za wieczne. Ale jakie one wieczne? Jeżeli jeszcze umieścić je w świecie umysłowo ogarnianym. Ale w naszym świecie, gdzie przestrzeń i czas stanowią uniwersalia, ponieważ odnoszą się nie do atomu, lecz do istot żywych i niepodzielnych - zły to środek zabezpieczający. Nie tylko „ten” koń, „ten” konik polny, albo „ta” jaskółka kiedyś pojawiła się i szybko zniknie - niewątpliwie był czas, gdy ani konika polnego, ani konia, ani jaskółki zupełnie nie było i znowu będzie czas, gdy ich nie będzie. Tak więc, jeśli pojęciom ogólnym przypisze się istnienie, to w żaden sposób nie przypisze się im wieczności.

Materia i energia w tym sensie są nieporównanie wyższe nie tylko od psychicznego, ale i idealnego bytu, i jeśli uznać istnienie za predykat bytu par excellence, to nieuchronnie dochodzimy do materializmu. Otrzyma się taki układ: na pierwszym miejscu wieczne, to jest energia i materia, na drugim - bardzo długotrwałe, idealne, na trzecim - psychiczne tj. wewnętrzne życie istot ożywionych, którego długość liczy się dniami, miesiącami, w najlepszym przypadku latami i dziesięcioleciami.

Wieczne jest zawsze ściśle jednakowe: materia zawsze jest materią, energia energią. Bardzo długotrwałe także prawie zawsze jest jednakowe: jaskółka jest jaskółką, koń koniem, nawet człowiek jest człowiekiem,

I to wszystko w swojej jednakowości jest tak jednorodne, smutne, tak męcząco nienawistne. Komu to potrzebne? Człowiekowi, Bogu? A poszczególne, żywe istoty mają dziwny dar. Oto jeden szczeniak albo kociak teraz baraszkujący przede mną - on nie jest smutny i nie męczy się; i temu dziecku, Koli albo Pieti, życie także wydaje się kuszące. Ile by im nie objaśniać, że już tysiące, miliony, biliony szczeniaków i kociaków tak bawiło się i że to zupełnie nieważne (na tle owych bilionów i trylionów), iż jest to jeszcze jedna istota. Jak by nie był wymowny i przekonywający król Salomon, kociak wie, że on pierwszy pojawił się na świecie i że jest wszystko nowe pod słońcem. Możecie go zabić, ale nie zbić i jeśli zabijecie, to umierając będzie twierdził wciąż swoje, że świat jest przepiękny i że jego życie nie jest i nie było tylko powtórzeniem tego, co już nieskończoną ilość razy powtarzało się.

I oto spór między bezmyślnym kociakiem i mądrym królem: kto go rozwiąże. Faktycznie marność nad marnościami i wszystko marność? A może król nie był szczery? Przecież powiedział także: lepiej być żywym psem niż martwym lwem. A czy wiedział, że życie jest przejściowe i ulotne? Dlaczego nie wybrał bycia wiecznym kamieniem albo wieczną górą? O „wiecznych” pojęciach nic nie wiedział... Znowu pytania, znowu nie to.

Nie - to: trzeba pytać do ostatniego mgnienia. Śmierć jest i powinna być pytaniem i dla tych, którzy zostają żywi i dla umierających.

\* \* \*

Śmierć jest i powinna być pytaniem i dla tych, którzy zostają żywi i dla umierających. Filozofia grecka inaczej patrzyła na to. A za grecką i filozofia chrześcijańska. I uczeni helleńscy i średniowieczni filozofowie zakładali, że potrzebne są nie pytania, a odpowiedzi. Ale takowych nie ma. Co to znaczy? Czy można wnioskować, że jeśli nie ma, to nie są potrzebne? A może taki wniosek jest nieuzasadniony? Kogo zapytać: uzasadniony czy nieuzasadniony? Rozumu? Ale w nim zapas a priori już dawno wyczerpał się, a prócz rozumu nie ma kogo zapytać. Instynkt. Ale instynkt nie rozmawia, cicho prowadzi, gdzie należy prowadzić. Tak oczywiście i będzie - co niebądź prowadzi nas gdzie niebądź, a kiedy przyjdziemy, będziemy być może dziwić się, że zabłądziliśmy w borze złożonym z trzech sosen: et post facto, przecież wszystko wydaje się takie proste, jasne i zrozumiałe.

7.X.19

Przeszły dwa dni. Wciąż to samo. Wciąż te same, nigdzie nie prowadzące „myśli”.

\* \* \*

Dobra duchowe! Oto zadanie: przedstawić życie człowieka pogardzającego wszystkim oprócz dóbr duchowych. Albo chociaż w przybliżeniu wyliczyć, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej główne, najbardziej kuszące dobra. Oto żyli pustelnicy - jakie było ich życie, na czym się opierali? Oczywiście, nie można brać pod uwagę ich nadziei na przyszłe życie. Trzeba mieć na uwadze tylko prawdziwe dobra duchowe, immanentne. Zimno, głódno, brudno, choroby, okrucieństwo - to wszystko nic. To nie dotyczy duszy. Im gorzej ciału, tym lepiej. Ciało to okowy, ciemnica duszy. Trzeba je rozbijać, rozdrabniać, likwidować. W tym zapewne tkwi sens antystenesowskiego przekonania: lepiej żebym zwariował, niż doświadczał przyjemności. Przyjemność, jeśli człowiek ją przyjmuje, świadczy o tym, że ciemnica duszy jest mocna i trwała. Wstręt do wszystkiego, taedium vitae, jest początkiem wyższej swobody duchowej. Pojmował to Sokrates, głosił Platon, ale tylko u cyników powiedziano to z siłą i otwartością, która obnaża prawdę. Być może właśnie dlatego cyników nie usłyszano. Zarówno zbyt wysokie, jak i zbyt niskie dźwięki nie dosięgają ludzkiego ucha. Nie ma innej drogi do wyższych dóbr jak zerwanie z ciałem. Trzeba nie tylko odwrócić się, trzeba znienawidzić wszystko, co cielesne.

Ale co jest cielesne i co zostanie, jak dusza zerwie z ciałem? Elementarne zadowolenia odejdą: nie będzie sytości, przyjemnej ciepłoty miękkiej podściółki, świeżego wiatru, zapachu kwiatów, błękitu nieba i zieleni pól, białości ośnieżonych gór, szybkiego biegu itp. To wszystko trzeba odrzucić, ale głód, chłód, brud, smród, ułomność, ból, pot itp. - zostawić czy też odrzucić? Przecież i to z ciała. Dla duszy cielesne ciężary są nie mniej obcym elementem niż cielesne przyjemności. Ale ani Sokrates ani Platon, ani cynicy z tym nie zgadzali się.

Przyjemności są człowiekowi niepotrzebne, ciężary potrzebne. Cynicy nawet sądzili, że takie życie, które nie uznaje przyjemności, które sprowadza się do stopniowego przezwycięzania dobrowolnie przyjmowanych na siebie ciężarów - jest jedynym godnym człowieka życiem. To, mówili, znaczy żyć zgodnie z przyrodą, kierując się tylko rozumem. Takie, według ich mniemania, jest naturalne życie. I prawda, jeśli rozum u kogoś posługiwał się całkowitą autonomią i był niczym nieograniczonym samodzielną, to tylko u cyników. Platon w tym względzie jest o wiele mniej kategoryczny i wytrzymały. On wciąż udowadnia iluzoryczność realnego świata, ale zerwać z nim nie chce i nie umie. Pod takim lub innym pretekstem wciąż powraca do tego świata, z którego, według jego własnych słów, trzeba by raczej szybko uciec niż powrócić. W przypowieści o piecarze mówi, że nawet wiedza o świecie realnym jest nieciekawa, wciąż jednak okazuje się założycielem pozytywnej wiedzy. Arystoteles przecież to krew z krwi, kość z kości Platona.

W istocie tylko cynicy pogardzali wszystkim oprócz cnoty. I cnotę odpowiednio pojmowali, przede i po wszystkim jako pogardę dla dóbr świata. To znaczy, że urzeczywistniali to, o czym tak pięknie mówił i marzył Platon. I ich znienawidzono, odrzucono, nazwano psami. Dlaczego? Odpowiedź jest jedna: est modus in rebus albo po polsku (po rosyjsku - przyp. tłumacza): wstrzeźliwość i konsekwencja nie powinny być udziałem człowieka. Sokrates zrodził Platona i Antystenesa. Ale dzieci jednego ojca zostały wrogami - nie na życie, a na śmierć.

\* \* \*

8.X

Tołstoj w starości.

Nie trzeba już ironizować - obrzydło. Nie trzeba patosu - tkwi w nim sztuczność, nic nie daje. Nie trzeba spokoju - jest symulacją. Czego więc potrzeba? I pytania obrzydły i odpowiedzi fałszywe. Zatem - nie pisać. To jest możliwe. Ale nie myśleć - nie można. Szczególnie teraz, w starości, kiedy nie ma co „robić”. Wolter miał możliwość uprawy swojego sadu. To było dobre: praca fizyczna sama siebie usprawiedliwia. Ale na nią nie ma zapotrzebowania, to jest oczywiście na tę pracę fizyczną, którą mogą zaoferować współcześni mali, średni i w szczególności wielcy Wolterowie. Nawet Tołstoj, od wczesnych lat przyzwyczajający siebie do pracy fizycznej, nigdy nie był prawdziwym robotnikiem.

\* \* \*

Ewolucja, stopniowy rozwój - słowa mające magiczną siłę nad nami. Był czas, gdy tylko atomy krążyły w przestrzeni, ale stopniowo, w ciągu wielu milionów lat, dokrążyły się i do małpy i do człowieka jaskiniowego, i do całej złożoności współczesnego indywidualnego i społecznego życia. Takie objaśnienie wydaje się nam całkowicie zrozumiałe. Dlaczego? Widocznie nie da się wymyślić czegoś głębszego. Dowolny mit przy całym jego nieprawdopodobieństwie jest bardziej prawdopodobny niż teoria ewolucyjna. Ale nas zawojowało słówko „stopniowo” i hojne biliony lat, które upłynęły. Wydaje się nam, jakbyśmy otrzymali jakieś wyjaśnienie. Najważniejsze, żeby nie było antropomorfizmu. Jakby antropomorfizm był jedynym i najbardziej niedorzecznym głupstwem wymyślonym przez ludzkie głowy. W istocie oprócz antropomorfizmu ludzka fantazja umiała wymyślić głupstw, ile dusza zapagnie. Jeżeli chodzi o mnie, to kiedy słyszę stanowczy ton obrońcy teorii ewolucyjnej, zawsze wspominam gogolowskiego Poprisczina. I im bardziej wyraziste i jasne są teorie ewolucjonisty, tym bardziej przypomina on człowieka nieszczęśliwego, który robił, aż się dorobił szaleństwa. My też dorobiliśmy się i jeszcze się dorobimy. Chciałoby się nie swoim głosem zakrzyczeć „caveant consules”, zakrzyczeć na cały świat. Ale i takiego głosu nie ma, a także i uszu gotowych tego słuchać. Teraz, kiedy po pięcioletniej wojnie ludzie zupełnie stracili człowiecze lico, nikt o niczym, oprócz aktualnych kwestii, nie myśli i nie mówi. Zatem i wysilać się nie ma potrzeby. Trzeba tylko samemu przysłuchiwać się i przyglądać się. Ewolucja jest takim samym optycznym złudzeniem jak trwałe niebo. Ale złudzeniem w pewnym sensie bardziej trwałym. Język na przykład nie powstał tak, że ludzie najpierw ryczeli, beczeli, gęgali, szczekali, aż doryczeli się artykułowanych dźwięków, słów, pojęć, zdań itp. Ewolucja tylko rozpoczyna się w historycznym okresie ludzkiego istnienia. W okresie dohistorycznym i pohistorycznym żadnej ewolucji nie było i nie będzie. Bóg na początku stworzył świat w ciągu sześciu dni, dał mu budowę i organizację: i ciała niebieskie, i morze, i zwierzęta, i człowieka zdolnego jednakże już wstydzic się swojej nagości - a potem zostawił go jego własnym siłom. Człowiek otrzymał bardzo dużo zupełnie gotowego, o wiele więcej od tego, co sam później stworzył. Z atomów ani przez biliony, ani tryliony czy kwadryliony lat w żaden sposób nie wyrósłby nie tylko człowiek, ale nawet ślimak czy polip. Na początku były nie atomy i nawet nie słowo, lecz coś, co jest bardziej znaczące i silne niż każdy atom, każde słowo i każdy rozum.

\* \* \*

Współczesny Prometeusz.

Dziennik nie wychodzi. Nawyk bierze swoje. Trzeba zrobić wysiłek, ale obecnie to niemożliwe. Przyrzeczenie, którego się nie zapomni, i duma. Nie w literaturze, nie w mitach i zachowanych legendach, i w rzeczywistości nie Prometeusz, nie upadły anioł, a człowiek - czy bywa dumny do końca? Czy starcza mu sił i dumy na ostatnią minutę nie wobec innych, ale wobec siebie? Wspominamy bohaterów historycznych, ale nie wiem jak z nimi było, wiem tylko, co mówili. A mówią przecież także z przyzwyczajenia to, do czego przywykli.

## 9.X i 10.X

Dziwiącego nic nie napisałem. Nawet okazało się, że trzeba przerwać dziennik - zbyt jest męczący i wciąż nie wydobywa z duszy tego, co wcześniej nie wydobywało się. Może teraz jest taki czas, żeby nie pisać. A także być może, nie wszystko można wydobyć z ciemności na światło. Jest coś, co boi się światła, co powinno żyć w głębinie, gdzie panuje wieczna ciemność. Przecież nieprzypadkowo ludzie są tak zorganizowani, że w ich życie wewnętrzne nie jest dane absolutnie nikomu zajrzeć. O życiu wewnętrznym bliźniego - jak wiadomo - tylko wnioskujemy według widocznych zewnętrznych oznak. Dostrzec bezpośrednio nawet najbardziej elementarne przeżycie drugiego człowieka nie jest nam dane. Albo przeżycia wewnętrzne, nawet najprostsze - chłodu, głodu, bólu - tak są święte, że natura zazdrośnie ich strzeże, albo są tak nikłe, że nie warto ich ujawniać.

## 12.X

Jeśli myśl, która już pięć lat - od początku wojny - nieustannie prześladowuje mnie, jest prawdziwa, jeśli my jesteśmy świadkami nowej wieży Babel - to co robić? Dyskutować z ludźmi jest zupełnie bezużyteczne: jak wyprowadzić z pobłądzenia tych, których Bóg chce widzieć w szaleństwie? Przeszkadzać zamiarom Boga - nie do pomyslenia. Ale oto coś innego: patrzeć na szaleństwo i samemu nie oszaleć, nie zarazić się ogólnym nastrojem. Wtedy być może odkryje się nową drogę, nowe drogi. I może nie tyle spory, co jakieś inne działania, inne wewnętrzne stany i nastroje powinny być odpowiedzią na wszystko, co się dzieje.

Przecież, jeśli mamy dokładne pomieszenie języków i jeśli to pomieszenie pochodzi od Boga, a nie od „natury” (jak się myśli zazwyczaj) rozwinięte z warunków istnienia, to i zadania są inne. Wtedy najważniejszy jest powrót do Boga, którego zapomnieliśmy. Wtedy trzeba myśleć tylko o Bogu, a wszystko pozostałe dołączy się. Przynajmniej niektórym trzeba w ten sposób naprawić siebie. Pozostali będą bić się, sprzeczać, będą okrutni, nienawidzący - do ostatniego terminu.

\* \* \*

Kiedy zapominasz na minutę o zaistniałym zamęcie i oddychasz swobodnie, jak gdyby nad tobą w świecie nie był wyciągnięty groźny miecz, wydaje się, że pozwalasz sobie na występłą rozkosz. Jeszcze najwyżej w śnie można zapomnieć się, ale prawdopodobnie i we śnie będziesz czuł jawę i zaczniesz powtarzać za Ibsenem: ja nigdy nie śpię, ja tylko udaję, że śpię. Oczywiście, to już by dawno nastąpiło, gdyby siły fizyczne nie osłabły. Ale przecież natura już pod koniec nie liczy się z organizmem. Oszpeciła jawę, oszpeci i sen. Wszystko zburzy, zachowa tylko siebie i swoją wieczną, obojętną urodę.

\* \* \*

Dobrobyt, urządzenie się czasami w niezrozumiały sposób przekształca się w przesyt i czyni człowieka głęboko nieszczęśliwym i żalonym. Przy pełnym bezpieczeństwie człowiek doznaje

nieuzasadnionych lęków, czyniących jego życie nieznośnym. I odwrotnie, czasami nawet w najbardziej ohydnych warunkach materialnych, zwłaszcza (jak u ascetów) w warunkach umyślnie stworzonych, w chłodzie, głodzie, ciężkiej pracy, niedosypianiu, zmęczony człowiek odkrywa w sobie jakieś niesłychane siły. Świat wydaje się przeobrażony, wszystkim się cieszy, niczego się nie boi. Jedni ludzie rozkwitają od zewnętrznych trudności, inni załamują się; jednym trzeba dla ich spraw dobrobytu, inni od dobrobytu giną.

Jałta 15.XI

Cały miesiąc nie pisałem: jechałem na Krym. Tiepluszki, leżenie na podłodze, w Charkowie, potem w Rostowie, potem na statku, a potem Jałta. Teraz mam pokój, jest łóżko. Ale po starym należysz nie do siebie, ale do drobnych trosk o chleb powszedni. „Myśli” nie ma i przepada wiara w myśl. Nic nie można odgadnąć, niczego nie można przepowiedzieć. Wszystko wydaje się takie bezsensowne, bezmyślne. Dookoła zamęczeni ludzie, zmiążdżeni, marni. Nie ma na nic zapotrzebowania oprócz dachu, jedzenia, picia. Speculanci mają szczęśliwy wygląd, ale tylko wygląd. Oficerowie, ci lepsi, są w rozpacz, co gorsi - hulają i spekulacją zdobywają środki na hulanki. Gazeta bardziej gadatliwa i beztreściowa niż kiedykolwiek. Biedna Rosja ginie i rozpada się. Wszystko lepsze idzie na dno. Na powierzchni podłość i nieudolność.

A w Europie? Co się dzieje w Europie, tego nikt w Rosji nie wie. Rok jak skończyła się wojna, ale i na Zachodzie życie przecież nie wróciło do normy. A między Europą i Rosją - chiński mur... Zawsze ludzie żyli w niewiedzy, ale zawsze był zwodniczy pozór. Wszystko wydawało się jasne i zrozumiałe. Umieeli przepowiedzieć, umieeli objaśniać. Kiedy uczony historyk przychodzi do swojego urządzonego pokoju albo przed audytorium, nosi w sobie przekonanie, że jego dom i jego katedra - to jego królestwo, naturalne więc były jego myśli, że taki porządek panuje w całym wszechświecie. A teraz nie ma ani dachu ani ładu, wszyscy i wszystko pozostawione czystemu przypadkowi. Wygląda, że nie ma co tu robić ani historyk, ani filozof. Ale przejdą lata, dziesięć, dwadzieścia, może więcej - wzburzone morze uspokoi się, żywi świadkowie chaosu, rozkładu i absurdu odejdą do mogił i teoria znowu odzyska swoje prawa. Historycy i filozofowie zgłębią wszystko, co zaszło. I kto będzie miał rację? My czy przyszli historycy? Uzna się, że rację będą mieli historycy. Ale prawdzie my jesteśmy bliżsi. I chce się myśleć, nasza prawda będzie prawdą *sub specie aeternitatis*, chociaż oczywiście wszyscy będą nam zarzucać subiektywizm.

16/29.XI

Plotyn uczył, że filozof powinien niczego się nie bać, nawet zagłady ojczyzny. Gdyby żył nie w trzecim stuleciu w Rzymie, a w naszych czasach w jednym z rosyjskich miast - czy powtórzyłby swoje słowa? I czy trzeba, aby filozof zawsze wszystko przyjmował i niczego nigdy nie bał się? Albo lepiej, czy na pewno Plotyn niczego nie bał się? Być może za bardzo lękał się i dlatego tak często mówił o odwadze?

## 18. XI

Idee. Wiele jest idei, bardzo wiele. Idee bywają albo chcą być celem dla siebie. Tak uczy filozofia, szczególnie helleńska. Kant, który twierdził, że człowiek nigdy nie powinien być środkiem, a zawsze celem, oczywiście, takim przekonaniem rzucił wyzwanie tradycyjnej filozofii. Jeśli wyzwania nikt nie przyjął i nawet nie zauważył, to tylko dlatego, że w ogóle światopogląd Kanta wciąż mieścił się w starych koleinach. To znaczy prymat oddany był idei i nawet samoprzekonanie Kanta było ideą. Człowiek według Anaksymandra jako oddzielna istota podlegał i zasługiwał na śmierć - nieśmiertelna była tylko idea. Stąd i postulaty Kanta. Ideom wystarczy, jeśli się je postuluje, istnienia im nie trzeba. Nawet idee platońskie koniec końców są tylko postulatami.

## 22. XI

Nauka, sztuka, filozofia, religia - to wszystko stworzono po to, aby jak niebądź poradzić sobie z tymi męczącymi i strasznymi trudnościami, które spotyka człowiek w swojej życiowej drodze. Jak pokonać bezsens istnienia - pyta człowiek. I odpowiada - nauką. Jak odpowiada? Próbuje odkryć niewidoczne dla oka prawa istnienia i dlatego mówi: te prawa są najważniejsze, jedynie realne. Są one wieczne i niezmiennie. Pokłoń się im, postaw je nad sobą i nad wszystkimi, którzy są tacy sami, a wszystkie trudności znikną same przez się. Nauka od początku, w formie mniej lub bardziej skrytej, właśnie tak odpowiadała na takie pytania. Inaczej mówiąc kwestionowała samo prawo zadawania ich. Kto jest zawstydzony trudnościami życia, ten jeszcze przebywa w młodości albo w stanie pierwotnym.

Sztuka pod tym względem stanowi bezpośrednie przeciwieństwo nauki. Nawet epos. Tym bardziej poezja liryczna i tragedia. Kiedy, żeby wziąć pierwsze lepsze przykłady, Musset woła z przerażeniem: Oh, bon Dieu, pourquoi la mort?! albo kiedy Heine z takim samym przerażeniem mówi o przeklętych problemach, kiedy Szekspir nazywa życie bajką w ustach szalonego, albo Dante mówi: aeterno dolore i perduto gente itd., to oczywiście jest, że rozważania o wiecznym i niezmiennym porządku nie mogą znaleźć oddźwięku w ich duszach. Ilu by nauka nie odkryła praw, jednak przekłete pytania pozostaną przekłętymi. Nawet odwrotnie, im trwalsze i bardziej niewzruszone prawa, tym bardziej męczące staje się uczucie przeklętości ziemskiego istnienia.

Czy można pokłonić się prawom? Przecież prawa są martwe, człowiek przede i po wszystkim jest żywą istotą. I jeśli ktoś komuś powinien się kłaniać, to nie człowiek prawom, a prawa człowiekowi. Częściowo tak to i jest. W życiu społecznym prawa tworzy się dla człowieka. Ale nauka tego nie uznaje. Ideałem człowieka uczonego jest sprowadzenie wszystkich jakościowych różnic do ilościowych. Żeby nie było nie tylko szlachetności, odwagi, miłosierdzia, nadziei, miłości, zachwyty, żeby nie było nawet dźwięku, światła, ciepła, lecz tylko ruch, który może być wyrażony formułami algebraicznymi i cyframi. I gdyby w końcu nauce udało się nas wybawić od wszystkich szczątków, które do dziś nie pasują do formuł, święciłaby ona ostateczne zwycięstwo. Dlaczego? Po co? Jak to się stało, że nauka stworzyła sobie taki ideał? Od kiedy datuje się jej



wieczna i nieprzejednana wrogość do wszystkiego, co uduchowione? Skąd się wziął aksjomat, że uduchowanie jest przestępstwem, że przeszkadza w znalezieniu prawdy?

Nie, to nie aksjomat. Ale prawdopodobne, że nauka postulując przestępczość uduchowionego zdążyła wiele osiągnąć. Gotów jestem nawet przyznać, że sukcesy i sama możliwość tej nauki, która dzisiaj uważa się za jedyną doskonałą wiedzę, ściśle wiążą się z tym postulatem. Wszystkie rachunki i rozrachunki, sama możliwość sprowadzenia jakości do ilości zabija się, jeśli założyć autonomię uduchowionego początku. Dopóki człowiek jest żywą istotą, może naruszyć wszelkie prawo. I oczywiście, tym bardziej może odmówić wielbienia go.

Dlaczego mamy wielbić prawa ciężenia? Wprost proporcjonalne do masy, odwrotnie proporcjonalne do kwadratu odległości. Może byłoby lepiej, gdyby w pierwszej połowie było „odwrotnie”, a w drugiej „wprost”. Albo: nie przyciąga się lecz odpycha. I jeszcze lepiej, gdyby czasami przyciągały się, czasami odpychały i to nie według raz zaprowadzonego prawidła, a według różnorodnych potrzeb i uwarunkowań, jak ta sobota, która uznając, że jest dla człowieka, zaciera się sama z siebie lub według rozkazu Tego, Komu dane jest sędzić żywych i umarłych, czasami nie ma w niej potrzeb, czasami przeszkadza w poważnej sprawie.

Nauka o tym i słuchać nie chce. Ona wymaga, żeby zasady były wszech- obejmujące i nie dopuszczały zupełnie żadnych wyjątków. A przecież nigdy jeszcze ani jednemu uczonemu nie udało się udowodnić, że wyjątków od ogólnych zasad nie bywa i nie było. W istocie to tylko postulat i my cały czas kręcimy się tylko w błędnym kole: żeby była nauka, potrzebny jest postulat wszechobejmujących zasad, żeby zaś był postulat, potrzebna jest taka nauka, jak ta, która dziś kwitnie w Europie. I kiedy Musset, Dante, Szekspir lub Heine zaczynają swoje pytania, odpowiadają im, że tak nie można pytać, że można tylko tak pytać, aby móc otrzymać odpowiedź w postaci formuły matematycznej. O bon Dieu, pourquoi la mort - to pytanie jawnie niedorzeczne. Po co śmierć - tak ale oczywiście nie po co. A oto co to takiego śmierć: to jest to co robi się z organizmem, który z żywego staje się martwy. Na to fizjologowie, patologowie, anatomowie odpowiedzą nam bardzo dokładnie. Nauka świadomie ignoruje wszystkie postawione przez sztukę problemy. Albo nauka - albo sztuka. Zdawać by się mogło, że filozofia ma za zadanie rozwiązać spór między nauką a sztuką. Filozofia przecież - to ostatnie słowo. Ona także chce mieć władzę sędzić żywych i umarłych. Ale od starożytności wszyscy najbardziej wybitni filozofowie byli uczonymi, ludźmi nauki. I czym starsza stawała się ludzkość, tym bardziej naukowa robiła się filozofia. Tak więc filozofia występując w roli sędziego, okazywała się sędzią we własnej sprawie. O niej można powiedzieć to samo, co o nauce. Boi się żywego i uduchowionego i dlatego zawsze szuka zasad, początków. Jej ideał to matematyka - wszystkie te liczby, które swoją skończonością i uporządkowaniem kuszą obecnie przedstawicieli pozytywnej nauki. Nauka całą siłą swego autorytetu dąży do stłumienia i skutecznie tłumy próby ludzkiego ducha, do przerwania stworzonego przez nas dla siebie w ciągu wieków idealistycznego horyzontu: kto z nas nie wygnał i nie wygania z siebie i z bliskich „antropomorfizmu”. Kiedy w getsemańskim ogrodzie<sup>1</sup> rozległ się

krzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, mogło by się wydawać, że ludzie powinni wszystko rzucić i tylko myśleć o tym, jak odpowiedzieć na to „pytanie”. Ludzie postąpili odwrotnie: napadli całą swoją masą na tak pytającego i zadusili Jego i Jego pytania. Przecież jeśli on tak pytał, to w pewnej mierze i innym dozwolone są takie pytania. Ale nauka twierdzi swoje: tak pytać nie można. Bóg nie podtrzymuje i nie zostawia człowieka. Co prawda obserwuje się w świecie pozory celowości. Ale to tylko als-ob jak mówią Niemcy i jak myślą uczeni i doświadczeni ludzie to jest jakby Bóg przypominał sobie i zapominał o człowieku. W rzeczy samej Bóg o człowieku zupełnie nie myśli i jeszcze mniej czymkolwiek niepokoi się.

12.XII

Miałem inne zajęcia - dziennik zarzucony na prawie miesiąc. Są trudne warunki, które jednak nie przeszkadzają myśleć. I choroba, i chłód i głód - wszystko godzi się z poszukiwaniami. Ale zewnętrzny niepokój - to zabija myśl. A teraz wszyscy ludzie roztrwają się na takie sprawy.

13.XII

Wspominałem, że Nietzsche mówił o sobie: „ja nie umiem tak zawładnąć materiałem myślenia, żeby zaszczerpić mu harmonię, zbudować ład w głowie mojego czytelnika. Wszystko co potrafię - to ein bisschen singen und ein bisschen sentzen”.

7/20 lutego 20 r. Genewa

Dotoczyłem się. Myślałem, że gdy dotoczę się do Genewy, można będzie powiedzieć: teraz uwolnisz Panie niewolnika Twego. Nie nastąpiło to. Znowu drobne troski, tysiące drobnych trosk i nie ma żadnej możliwości myślenia o czymkolwiek. Chciałoby się pisać w tym zeszycie, a trzeba pisać listy, listy bez końca.

11.V.20 r.

W tym roku mija dwudziestopięciolecie jak rozpadła się więź czasów, ściślej mija wczesną jesienią, na początku września. Zapisuję, żeby nie zapomnieć: najbardziej ważne zdarzenia w życiu, o nich nikt prócz ciebie niczego nie wie - łatwo zapomina się.

„Wojna i pokój” - XV rdz IV część IV tom: Pierre przyjechawszy do Moskwy przekonał się, że „wszystko było zniszczone prócz czegoś niematerialnego, lecz potężnego, nie do zniszczenia”.<sup>2</sup> Czy teraz to niematerialne zachowało się w Rosji?

*Noty tłumacza:*

1. Szestow pisze tu nieściśle. Jak powszechnie wiadomo, słowa te powiedział Chrystus na krzyżu na Golgocie, a nie w Getsemani.

2. Znowu Szestow jest nieprecyzyjny (takich nieścisłości w „Dzienniku myśli” jest wiele

więcej). Pierre przyjeżdża do Moskwy w rdz. XV, ale cytowane słowa należą nie do niego, lecz narratora i znajdują się w rdz. XIV. Por. „Wojna i Pokój”. Przełożył A. Stawar T. 4, Warszawa 1966 s. 259.

Lew Szestow (Lew Izaakowicz Szwarzman 1866-1938) jest jednym z najwybitniejszych rosyjskich myślicieli. Szestow obok Kierkegaarda uchodzi za jednego z głównych inicjatorów teorii egzystencjalizmu chrześcijańskiego. Jest autorem takich prac jak „Szekspir i jego krytyk Brandes”, „Dostojewski i Nitsche”, „Kierkegaard i filozofia egzystencjalna”, „Władza kluczy”. Wyjechał z Rosji w 1920 r. „Dziennik myśli” jest jedną z ostatnich napisanych w Rosji prac.

Rosja, która dosyć późno wkroczyła na teren kultury europejskiej, zdążyła szybko odrobić straty w dziedzinie literatury, ofiarowując swą wielką literaturę XIX-wieczną. Bez porównania gorzej sytuacja wyglądała, jeśli chodzi o filozofię. Dopiero pod koniec XIX wieku pojawiają się w Rosji zaczątki myśli filozoficznej na wielką skalę. Początkowo rolę filozofii pełnią dzieła literackie Dostojewskiego, Tolstoja. Zupełnie na koniec wieku przypada twórczość ściśle filozoficzna Włodzimierza Sołowjowa (1853-1900). Od niego biorą początek wszelkie filozoficzne refleksje. Z jego przemyśleniami związany jest niezwykle oryginalny ruch intelektualny, zwany często „rosyjskim odrodzeniem prawosławnym”. Szestow, Bierdiajew - to może najbardziej znani w świecie przedstawiciele tego ruchu. Obok nich należy wymienić nazwiska Bułgakowa, Mereżkowskiego, Łosskiego, Rozanowa, Floreńskiego.

To był początek i zarazem koniec filozofii rosyjskiej. 1917 rok zlikwidował rosyjskie odrodzenie. Szestow i Bierdiajew czytani, komentowani i podziwiani przez tej klasy intelektualistów, co J.P. Sartre czy A. Camus, w Rosji są zakazani. Ich myśl staje się niebezpieczna pomimo, że nie krytykują wprost rewolucji (widać to doskonale w „Dzienniku myśli” pisanym w najbardziej krwawy czas). Są niebezpieczni, bo piszą o czymś, co się nie da zniszczyć, co jest niematerialne; bo pokazują transcendentne perspektywy człowieka.

L.W.R.